№ 118. Wtorek, d. 16 (28) Maja 1889 r. Rok XIV.

BIURO REDAKCYI
Krakow.-Przedm.
№ 188.

Cena prenumeraty:
Kwartalnie w Lublinie rs. 1 kop. 50.
Z przes. poczt. rs. 2.
Miesięcznie w miejscu kop. 60.
Numer pojed. k. 5.

# GAZETA LUBELSKA

Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo-Handlowe i Literackie.

Ogłoszenia
w Warszawie przyjmuje Agentura ogłoszeń p.p. Rajchmana i Frendlera.

Cena ogłoszeń:
za wiersz druku lub jego miejsce na jeden raz k. 5, na dwa następne razy po k. 4, dalsze kop. 3.
Nekrologi i reklamy podwójnie.

K A L E N D A R Z.

Dzis: Germana i Augustyna BB.
Jutro: Teodozyi Męczenniczki
Pojutrze: *Wniebowstąp. Pańskie*

Wschód słońca o g. 4 m. 8 Zach. o g. 7 m. 45.
Przybyło dnia g. 5 min. —.
Dziś z rana było stopni ciepła 16

(N. B.) Artykuły nadesłane nie zwracają się.

Redakcya otwarta od godziny 9 rano do 1 popołudniu i od 3 do godziny 7 wieczorem.

— W dniu wczorajszym, jako w rocznicę Koronacyi Ich Cesarsko-Królewskich Mości Najjaśniejszego Pana Aleksandra III Aleksandrowicza i Najjaśniejszej Pani Maryi Teodorównej, we wszystkich tutejszych świątyniach odprawione zostało usoczyste nabożeństwo.

Miasto przybrane od rana flagami, wieczorem zajaśniało rzęsistą iluminacyą, a z gmachu magistratu, gdzie grała orkiestra wojskowa, puszczono piękne fajerwerki.

### WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Ukazem Senatu rządzącego sekretarz lubelskiej rady opiekuńczej zakładów dobroczynnych regestrator kolegialny Konstanty *Szeniec*, posunięty został na sekretarza gubernialnego.

Rezolucyą J. W. p. o. Naczelnika gubernii, mieszkańcy osady Piaski: Gdala Wajsmann, Lejbus Rozencwejg i Michel Cohn wybrani na członków dozoru bóżnicznego, zatwierdzeni zostali w tych obowiązkach.

## Z miasta i okolicy.

— **Towarzystwo lekarzy lubelskich**, wydało w osobnej odbitce protokóły swoich posiedzeń za rok 188$^{7}/_{8}$, z których to protokółów tudzież sprawozdania o stanie kasy i biblioteki, wyjmujemy niektóre szczegóły, mogące obchodzić szerszą publiczność.

Biblioteka Towarzystwa, składa się z 2047 dzieł w 423 tomach, a powiększenie jej należy zawdzięczać bądź ofiarności osób prywatnych, bądź też innych Towarzystw lekarskich.— Pism peryodycznych abonowano dawniej 5 i drogą wymiany Towarzystwo otrzymuje dwa tygodniki. Biblioteka jest ubezpieczona na wypadek ognia.

Dochód w r. 188$^{7}/_{8}$ stanowiły składki od członków w ilości rs. 204 i dobrowolne ofiary rs. 4, łącznie z remanentem z roku poprzedniego rs. 220 k. 12; wydatki na najem lokalu, opłatę woźnego, druk sprawozdania i t p. stanowiły rs. 217 k. 70, pozostało więc na rok następny zaledwie rs. 2 k. 42.

Jak widzimy, fundusze Towarzystwa są tak ograniczone, iż dziwić się należy, że przy takich środkach cośkolwiek się robi, że Towarzystwo lekarskie dotąd istnieje. W roku bieżącym spodziewane jest powiększenie dochodu z odczytów, jednak będzie to zasiłek małoznaczny, ponieważ nawet przy bardzo obniżonych cenach biletów wejścia, nasza publiczność nie zawsze korzysta z wykładów popularnych, dużo mogących jej przynieść pożytku. Takiej instytucyi, jaką jest Towarzystwo lekarskie, należy się poparcie od miejscowego społeczeństwa nietylko zasiłkami chwilowemi, ale nawet legatami, boć z niej korzystamy wszyscy, jakkolwiek pośrednio. Wstyd się przyznać do tego publicznie, że instytucya z tem przeznaczeniem, posiada w całorocznym budżecie rs. 220 k. 12, które musieli złożyć wyłącznie członkowie i to jak należy przypuszczać w kwotach przewyższających zobowiązania, aby zaspokoić niezbędne wydatki, jak *np.* lokal na jednej z galeryj w resursie.— Potrafimy popierać rozmaite inne mniej pożyteczne instytucye, a nie możemy się zdobyć na zasiłki choćby niewielkie dla instytucyi, która dla zdrowotności naszej przy odpowiednich środkach materyalnych, mogłaby uczynić bardzo wiele dobrego. Dobrowolne ofiary na rzecz Towarzystwa mają prawo składać lub nadsyłać wszyscy, nietylko więc lekarze lub farmaceuci.

Skład tutejszego Towarzystwa jest następujący: członków honorowych 7 z tych jeden z Krakowa, 4 z Warszawy i 2 z Paryża; członków czynnych miejscowych 24, zamiejscowych 12, korespondentów 15.

W broszurze o której mowa, znajdujemy skrzętnie zebrane przez d-ra Jaczewskiego materyały statystyczne o śmiertelności w Lublinie w ogóle i tablice śmiertelności z chorób zakaźnych panujących w gubernii lubelskiej, do czego zapewne jeszcze powrócimy wkrótce.

Zostaje nam jeszcze raz powtórzyć, że wypadałoby, aby naszem Towarzystwem lekarskiem dla własnego dobra zainteresowała się szersza publiczność i popierała je funduszami w miarę możności, nie marząc o zasiłkach znacznych, ale choćby drobnemi lecz składanemi stale, ażeby dało się ułożyć budżet odpowiadający celom instytucyi. Dla ścisłości dodać trzeba, że jak widać z dołączonej na końcu broszury delaty zaległości i niektórzy p.p. lekarze opóźniają się z opłaceniem składek, do których się zobowiązali.

— **Odczyt** dr. Dolińskiego „O nerwach“ wygłoszony został w zeszłą niedzielę w sali resursy kupieckiej, wobec bardzo licznie zebranej publiczności, która szanownego prelegenta zasypała oklaskami.

Sprawozdanie podamy w jednym z następnych numerów.

— **Listy zastawne** m. Lublina w zeszłym tygodniu na giełdzie warszawskiej notowane by-

---

16)

## PANNA MICIA.

### Obrazki galicyjskie przez M Poradowską

*tłomaczył z francuskiego*

ZDZISŁAW PIASECKI.

W roku, w którym toczy się nasze opowiadanie, 24 grudnia termometr spadł niżej zera 15 stopni. Ostry wiatr północny dął od samego rana i tumany śniegu piętrzyły się na ulicach. Pomimo tego ludzie otuleni w futra, gorączkowo chodzili po ulicach, robiąc sprawunki. Chłopcy zbierali się w gromadki i śpiewali pod oknami kolendę. W domu marszałkowej wszyscy zaproszeni już się zebrali. P. Jan Sawiński ubrał się w czamarkę. Rozmawiał poufale z gospodynią, rzucając wzrok od czasu do czasu na Helenę, która skromnie bardzo była ubrana. Siedziała w kącie sofy, słuchając niebardzo uważnie miłosnych wynurzeń bankiera, który nachylony ku niej napawał swe oczy jej osobą. Znajdował ją piękną, czarującą i znacznie dla niego łaskawszą, aniżeli dnia poprzedniego.

Nieopodal obok hrabiny Wandy, siedziała na kanapie panna Malwina.

Micia zamyślona stanęła koło niej, przenosząc swój wzrok z jednej osoby na drugą.— O projekcie ojca nic jeszcze nie wiedziała.— Uczyniono to na prośby starej niańki, która mówiła:

— Pozwólcie państwo, niech się przyzwyczai do swojej przyszłej mamy, a później wytłomaczymy jej wszystko.

Do salonu wszedł zakonnik dominikanin i dwaj uczniowie ze szkół, siostrzeńcy hrabiny. Wtedy marszałkowa uroczyście wzięła opłatek z talerza i z każdym gościem przełamała się. Za jej przykładem, wszyscy toż samo uczynili; była to chwila miłości braterskiej.

W jadalnym pokoju, pod obrusem leżało siano. Goście zajęli miejsca przy stole, panie po prawej, panowie po lewej stronie, stosownie do wieku i stanowiska.

Podano dwie zupy do wyboru: migdałową i rybną.

— Niewiele brakowało do tego, żebym zupełnie nie przyszedł na wigilię, odezwał się ojciec dominikanin; biedny zakonnik francuz umierał w naszym klasztorze, znacie go państwo, zwany był pod nazwą: Majonez!... Ale, dzięki Bogu, jeszcze nie prędko pójdzie na ciepłe piwko do Abrahama!

— A to byłbyś nam ojcze Kalikscie sprawił zawód! powiedziała hrabina; bylibyśmy w liczbie nieparzystej przy stole; trzebaby było posadzić pannę służącą.

Powoli rozmowa się ożywiła. Dwaj lokaje roznosili półmiski. Po auszpiku, ukazał się ogromny szczupak, przyrządzony po żydowsku i wywołał prawdziwe zdumienie.

— No, ojcze dobrodzieju, rzekł bankier nalewając tokaju do kieliszka: *„post pisces, vinum misces“*!

— Z ochotą, odparł dominikanin wychylając kieliszek do dna i podawszy go do nalania, przypomniał staropolską przypowieść: „Po rybie nie pij wody, po bigosie nie pij wina,— a gdzie są młode panienki, nie baw starych bab!“

Wesoły śmiech rozległ się przy stole.

Pan Jan podniósł swój kieliszek i wzrokiem porozumiał się ze Stanisławem:

— Brawo! ojcze Kalikscie, masz dobre zasady.

Helena stała się purpurową; wszystkie oczy zwróciły się na nią. Micia patrzyła na nią swym dziecinnym badawczym wzrokiem i zapytała się głośno:

— Czemu się pani tak zarumieniła?

Półmiski z rybami zmieniały się ciągle. Smakował wszystkim nadwyczajnie karp w sosie z miodu; wreszcie podano suszki i kompot.

Pan Jan i ojciec Kalikst rozmawiali z sobą o starych dziejach; coraz więcej wspomnienia bohaterskiej przeszłości rozgrzewały ich wyobraźnię.

— Tak, dzielne to były czasy, mówił dominikanin;—i cytował to czyn jakiś heroiczny, to jakąś wesołą anegdotkę, to przypominał sobie z jakim zapałem miewał kazania w młodości; to znów opowiadał o swej ucieczce przez bagna, prześladowany przez ludzi i przez naturę.

Na szarym końcu przy stole, Micia i dwaj uczniowie słuchali z entuzyazmem tego opowiadania.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

ły po rs. 101 za sto bez wartości kuponu bieżącego.

Prawdopodobnie kurs ten utrzyma się przez czas dłuższy, nie ma bowiem powodu spodziewać się obniżki.

W tych dniach ostemplowano w miejscowej izbie skarbowej małą partyę tych listów, złożoną zaledwie z dziewięciu sztuk na sumę rs. 5700, i wątpliwem jest czy z bieżącej seryi przed 1 lipca r.b. będą jeszcze przyznawane większe pożyczki.

— **Na licytacyę.** „Gazeta losowań“ słyszała, że Bank Państwa niebawem ogłosi licytacyę na cukrownię „Zakrzówek fabryczny“ w powiecie janowskim, nabytą niedawno przez tę instytucyę na licytacyi w tutejszym sądzie okręgowym.

Konkurentów jak mówi taż gazeta niezbraknie, ponieważ Bank sumę zalicytowaną ma rozłożyć na długi termin do spłaty częściowej.

— **W koncercie** orkiestry amatorskiej na benefis p. B. Limperga, przyjmie współudział p. Antoni Różański, student St. Petersburskiego konserwatoryum muzycznego.

— **Z wystawy.** Jakkolwiek wystawa robót kobiecych w Warszawie, już od kilku dni jest otwartą, jednakże nowe deklaracye napływają obficie, a komitet wystawy, chociaż zbytkiem miejsca nierozporządza, przyjmuje je chętnie.

W liczbie takich spóźnionych okazów, jest kolekcya fotografij, nadesłana przez panią Ułasiewicz, właścicielkę zakładu fotograficznego w Zamostiju.

— **Nowy pożar w Irenie.**

Nad osadą Irena, zawisło widocznie istne fatum, jeszcze bowiem mieszkańcy nie zdołali odetchnąć swobodnie po pierwszym pożarze, aż znów z piątku na sobotę o godzinie 3-ej w nocy rozległ się złowieszczy krzyk gore!

Popłoch zrobił się straszny, każdy zbudzony ze snu, nie mógł sobie na razie zdać sprawy co się stało, aż dopiero krwawa łuna pożaru rozjaśniła stan rzeczy, wywołując jeszcze większy popłoch, a zwłaszcza między tymi, co mieszkali na piętrach i po facyatach. Biedacy nie wiedzieli co się z nimi dzieje, dom cały w płomieniach, więc kto mógł co złapać na siebie i coś kosztowniejszego z przedmiotów pochwycić, uciekał, pozostawiając resztę na pastwę płomieni.

Na miejsce katastrofy podążyła natychmiast władza gminna z sikawkami, jak również straż ogniowa forteczna i kolejowa. Straże wspólnemi siłami zdołały wkrótce opanować ogień, jednakże pomimo nadzwyczajnych usiłowań ratunku, spłonęło cztery posesye, wraz z oficynami i rozmaitego rodzaju składami i składzikami. Poczta tą razą swoje ocalenie zawdzięcza głównie energicznemu ratunkowi urzędników pocztowych, na czele samego naczelnika p. Mrozowskiego, który nie żałując trudu, sam z konewką w ręku zachęcał innych swoim przykładem. Dach już w kilku miejscach zaczął się palić, urzędnicy omdlewali ze znużenia, lecz nieprzestawali ratować, pomimo poparzonych rąk i opalanego ubrania, dopiero przybyła w pomoc straż ogniowa forteczna, która osłoniwszy pocztę kocami i polewając bez ustanku wodą, nie dopuściła ognia, pomimo, że od gorejącego budynku przedzielała odległość zaledwie kilka kroków.

Pożar wszczął się ze składów kupca Lidenbauma, jak wogóle głoszą, że umyślnie go podpalili, przez złość, że cały handel trzymał w swoich rękach, sprzedając towary po możliwie niskich cenach.

Na kupcowych Małce i Etel sprawdziło się przysłowie, że nieszczęście lubi chodzić zwykle w parze, bo nie dość, że podczas pierwszego pożaru poniosły stratę około 5000 rs., zebrawszy resztki towarów, wynajęły lokal w domu p. Beka, gdzie znów towary się spaliły, poniosły więc te kupcowe znaczne straty. *St. B.*

— **Zwracamy uwagę,** że stróże miejscy rozstawieni na trawnikach lub w ogrodzie, często bardzo niedelikatnie postępują z dziatwą przekraczającą cokolwiek przepisy, na których się ona jeszcze znać nie może.

Wydanie odpowiedniej w tym celu instrukcyi dla stróżów miejskich, bardzo by się przydało.

— **Uliczka** przechodnia prowadząca z Królewskiej na Bernardyńską, teraz zupełnie jest pozbawioną oświetlenia, gdyż znajdująca się dótąd na jej rogu latarnia gazowa, przeniesioną została na ulicę Królewską wprost cukierni p. A. Semadeniego.

Ponieważ chodniki na tej uliczce są nader wąskie, przechodzący więc tamtędy zmuszeni są schodzić na środek. W dzień, łatwo uniknąć wypadku przejechania, gdy się idzie środkiem ulicy, ale w nocy, przy ciemnościach, jakie tam teraz panują, o nieszczęście bardzo łatwo.

Sądzimy, że teraz, kiedy ilość latarni naftowych ma być w naszem mieście powiększoną, byłoby zupełnie odpowiedniem, a nawet niezbędnem, umieszczenie na uliczce o której mowa, choć jednej takiej latarni.

— **Na złość matce.** Pięcioletni zaledwie syn dróżnika kolejowego na przestrzeni pomiędzy Trawnikami i Rojowcem będąc ukarany przez matkę za jakieś przekroczenie, postanowił odebrać sobie życie.

Malec słyszał już nieraz z opowiadań rodziców, że samobójcy pragnący na drodze żelaznej pozbawić się życia, kładą się na plancie drogi oczekując na pociąg, który gdy nie może być powstrzymanym, nie odmawia im tej małej przysługi. Życie zatruwane od czasu do czasu rózgą lub szturchańcem, stało się dla malca okropnem i mocno się zawziął raz to wszystko zakończyć—więc umrzeć pod kołami pociągu.

Jak postanowił, tak zrobił.

Odszedł w zeszłą sobotę od domu na kilkadziesiąt sążni, położył się na szczęście nie na szynach lecz na podkładach i tak oczekiwał śmierci.

Maszynista nadchodzącego pociągu osobowego, dostrzegł dziecko leżące na plancie, zaczął więc dawać sygnały zdaleka, a nawet probował puścić kontraparę, jednak uparty malec leżał wciąż udając śpiącego, pociąg więc nie mógł być zatrzymanym w tem miejscu i przeszedł przez nie, ale zatrzymany został w pobliżu.

Przerażona służba kolejowa dobiegła do owego malca, który wciąż leżał na podkładach i gdy dostrzeżono, że jest żywy i zdrów, zapytano go o przyczynę nie usunięcia się pomimo sygnałów.

— Matka mię wybiła, chciałem więc jej na złość umrzeć—taką była jego odpowiedź. Czy w tę sprawę wdał się ojciec i użył również rózgi, to już tajemnica rodzinna.

— **Przy pracy.** We wsi Zabuże w powiecie zamostskim Walenty Pecyna w wieku lat 21 pracował z traczami przy piłowaniu drzewa na deski i bale. Znajdujący się na rusztowaniu kloc drzewa niewiadomo z jakiej przyczyny spadł na ziemię i tak silnie potłukł będącego pod rusztowaniem Pecynę, że ten wkrótce potem życie zakończył.

— **Z pijaństwa.** We wsi Rozencin w powiecie chołmskim zmarł nagle z nadużywania trunków rozpalających, miejscowy włościanin Jan Oberda w wieku lat 40.

— **Z Nowo-Aleksandryi** korespondent nasz pisze:

Mieszkańcy powiśla cztery razy do roku obawiać się muszą wylewu, t. j. w marcu w czasie puszczania lodów, w dniu 10 czerwca na św. Małgorzatę, około św. Jana z topniejących śniegów w górach, wreszcie na św. Jakuba dnia 25 lipca. Bywają też wylewy we wrześniu, lecz te zwykle nie są tak groźne, jak cztery powyższe.

Aczkolwiek mieszkańcy nizin pobrzeżnych, nauczeni doświadczeniem, nie obsiewają pól zbożem ozimem, to jednak t. zw. świętojanka ogromne czasami zrządza spustoszenia w zbożach jarych i roślinach okopowych, a przedewszystkiem w ogrodach warzywnych.

O ile też właściciele posiadłości nadwiślańskich stosownemi rozporządzają środkami materyalnemi, to biją tamy ochronne. jak np. długi na wiorst 20 wał w dolinie opolskiej, wzniesiony na stóp 20 po nad zwykłą powierzchnią wody, lub też tama, ochraniająca terytoryum wsi Kępy Chotecklej, a usypana własnym kosztem i staraniem włościan tej wioski.

Niewszyscy jednak mieszkańcy wiosek nadbrzeżnych dbają o zabezpieczenie swych niw, pól i sadów. I tak: włościanie Zastowa, tak Karczmiskiego, jak i Szczekarkowskiego, mimo pomocy, ofiarowanej im ongi przez ś. p. Wydrychiewicza, b. właściciela klucza opolskiego, obawiając się ponoszenia robót szarwarkowych, żadną miarą nie chcieli otoczyć wałem terytoryum swej wioski. Stąd też woda co rok zalewa nietylko domy, niwy i sady, lecz topi w swych nurtach ludzi, a przytem kawałami łokciowemi zwala na dno łożyska urodzajną glebę.

Również i na drugim brzegu, naprzeciwko osady Kazimierz, odrzucili ongi mieszczanie janowieccy pomoc, ofiarowaną im przez Krzysztofa hr. Mieroszewskiego, b. właściciela klucza oblaskiego, który wałem chciał zabezpieczyć dwie włóki łąk, stanowiących część składową jego majątku, oraz kilkanaście włók ogrodów—własność mieszczan janowieckich. Lekkomyślni mieszkańcy odrzucili dobre chęci właściciela, podając za powód, że gdy w r. 1884 podczas pamiętnego wylewu otrzymali od rządu zapomogę w stosunku 75—100 rs. na morgę, to i w następnych latach na pomoc taką liczyć mogą z pewnością; projekt więc hr. M. wobec złej woli—upadł i od roku 1885 Wisła i rzeczka Niecíecz zalewają grunty miejskie dwa razy do roku.

Brak pracy uczuwać się wcale nie daje w okolicach naszych. Włościanie np. nie chodzą w pow. nowo-aleksandryjskim od wsi do wsi z prośbą o robotę, gdyż znajdują ciągle zajęcie korzystne przy obróbce drzewa budulcowego, spławianego następnie Wisłą do Gdańska, lub też zajmują się rybołówstwem w Wiśle, które dość znaczne przynosi im dochody. Skoro zaś w miesiącu lipcu fabryka przetworów kartoflanych we wsi Wólka Profecka przystąpi do przeróbki repasażu na mączkę, *resp.* syrop, wówczas kikudziesięciu robotników stałe znajdzie dla siebie zatrudnienie.

Włościanie nasi zapewne nieprędko nauczą się poszanowania cudzej własności. Oto przykład: Właściciel wsi Garbów, w pow. nowo-aleksandryjskim, corocznie obsadza drzewkami drogi, przerzynające terytoryum jego majątku. Każde zaś zasadzone drzewko, celem uniknięcia zniszczenia przez bydło, które trzeć lubi o pień skórę swoją, oplecione jest koszem. W taki sposób, bydło zniszczyć drzewek nie może, ale za to łamią je włościanie, którzy w stanie nietrzeźwym wracają z jarmarków. To samo dzieje się też z drzewkami, zasadzonemi nad drogą iwangrodzką, począwszy od cmentarza prawosławnego, aż do mostu, zbudowanego na rzece Kurówce. Wpływ duchowieństwa i wójtów gmin bardzo by się przydał w tym razie.

Dzięki zawiązaniu licznych spółek i stowarzyszeń, życie ekonomiczne w sąsiednim pow. janowskim w daleko szybszem rozwija się tempie, aniżeli w nowo-aleksandryjskim. Przytem zakłady przemysłowe w tym powiecie rozrzucone są po rozmaitych miejscowościach, a nie koncentrują się, jak to ma miejsce w naszym powiecie, w kilku zaledwie punktach.

Wprawdzie ogólna produkcya zakładów przemysłowych w pow. nowo-aleksandryjskim dosięga 557,000 rs., wszelako przemysł, prócz osad: Nowej-Aleksandryi, Kazimierza, Markuszowa, Końskowoli i Opola, jednoczy się przeważnie we wsiach, należących do kluczów: opolskiego, kluczkowickiego i kamieńskiego. Przemysł zaś pow. janowskiego, aczkolwiek wartość jego przedstawia się zaledwie w sumie 237,000 rs., wszelako rozpostarł swe panowanie w 2 miastach, 5 osadach i 20 wsiach.

W miastach i osadach kwitnie przeważnie fabrykacya sukna, gwoździ, papieru, szkła, cegieł, oraz wyprawa skór i przeróbka produktów zbożowych. We wsiach natomiast najwięcej rozwinięte są następujące gałęzie gospodarstwa wiejskiego: gorzelnictwo (Trzydnik Duży, Olbięcin, Gościeradów i Zdziechowice; ogólna wartość produkcyi wynosi rocznie 101,000 rs.), piwowarstwo (Stróża, Chrzanów i Wierzchowice—27,000 rs.), młynarstwo (Zakrzówek i Łysaków—6,480 rs.), fabrykacya mączki kartoflanej Jakóbowice, zakład już od lat kilku nieczynny nabyli w czasie ostatnim pp. Górski i Morawski i zamyślają go w ruch puścić z przyszłą kampanią jesienną, dalej—Potoczek i Popkowice—9,450 rs, a w końcu wyrób żelaza w Irenie.

Acz ziemia w janowskiem nie jest tak urodzajną, jak w naszych okolicach, to jednak włościanie cieszą się dobrobytem, do czego przeważnie przyczyniło się zarzucenie picia trunków alkoholicznych i skromność w zaspokajaniu potrzeb domowych. Kilka gospod chrześciańskich, założonych w mieście Kraśniku i osadzie Modliborzycach, bardzo dodatnio wpływają na umoralnienie miejscowego ludu, który dawniej upijał się zafałszowaną wódką w brudnych szynkowniach żydowskich.

Za to drobny przemysł włościański na tym samym prawie niskim stoi stopniu rozwoju, co i w pow. nowo-aleksandryjskim. Zasadza się

on głównie na wyrobie prymitywnych sprzętów drewnianych i na produkcyi t. zw. burczaków (fartuchów), oraz grubego sukna na siermięgi.

*M. S.*

— **Złożono** nam rubla znalezionego na ulicy Jezuickiej, z przeznaczeniem dla biednych według uznania Redakcyi.

— **Odpowiedzi Redakcyi.**

*Panu Mor... ul Piaski.* Wezwaliśmy osobę, o której pan w swoim liście wspomina, ale jak z wyjaśnienia dowiedzieliśmy się, są między panami jakieś pretensye wzajemne i dlatego z zawiadomienia korzystać niemożemy, z obawy że jest stronne.

*Panu Alfonsowi.* Zagadek żadnych nie umieszczamy.

— **Na założenie domu podrzutków w Lublinie,** złożono nam dotychczas rs. *sto pięć* kop. *33.*

### PRZEMYSŁ, HANDEL I GIEŁDA.

— *Targ spożywczy w Lublinie.* Dowóz produktów spożywczych na targ wczorajszy był mniej niż średnim, a przytem trzydniowy post przyczynił się do tego, że cena nabiału wzrosła płacono bowiem za osełkę półkwartową masła od $22^1/_2$ do 25 k., śmietany kwartę 18 do 20 k. mleka kwartę od 3 do 4 k. cokolwiek zaś lepsze po k. 5. Mięsa cena jednakowa, z drobiu dostarczono wyłącznie kury za sztukę których płacono od 40 do 50 k.; za parę kurcząt małych k. 30 większych 40. Ryb dostarczono mało i to wyłącznie żywych linków i karasi za funt których płacono po 15 do 18 k. Rzodkiewkę wprawdzie w części dostarczają już kobiety wiejskie z Abramowic i Głuska lecz wymagają za nią tyleż co i ogrodnicy mianowicie za pęczek k. 5 najtaniej zaś 4. Sałata u ogrodników dość droga za krzaczek mały k, 1 do 2 a za większy po k. 3. Ogórki sztuka od 5 do 12 k. Szparagów kopa 40 do 50 k. Szczaw już tani bardzo, szpinak także; jaja za sztukę k. $1^1/_2$ do 2.

— *Cena okowity w Lublinie.* Za wiadro próby 78° Tral. z dostawą do Lublina i z akcyzą rs. 8 k. 10 do rs. 8 k. 15.

---

†

ZA SPOKÓJ DUSZY

ś. p.

## LEONA ZALESKIEGO

Założyciela i b. Redaktora „Gazety Lubelskiej."

W dniu 31 b. m t. j. w piątek jako w pierwszą rocznicę śmierci, odbędzie się **msza żałobna** w kościele Katedralnym o godzinie 9 rano, na którą pozostałe dzieci i wnuki zapraszają.

---

## Przegląd Polityczny.

Pierwsza serya uroczystości berlińskich dobiegła już kresu; tradycyjna parada całego garnizonu berlińskiego odbyła się z wielkiem powodzeniem, wprowadzając w zachwyt gości włoskich, jak i tłumy, które nad Spreą,—jak zresztą i wszędzie indziej,—są bardzo wrażliwe na tym podobne widowiska wojskowe. Mniej wyraźnie zarysowuje się dotąd polityczna strona wizyty króla Humberta: mowy, wygłoszone przez obu monarchów podczas wielkiej uczty dworskiej o ile wiemy, nie stanowią przyczynku do położenia politycznego; wszystko, co się dotąd działo w Berlinie, nie przekroczyło ram z góry oznaczonego programu i miało normalny,—ale zarazem i zwykły konwencyonalny przebieg.

Jedynym momentem, jaki zasługuje na zaznaczenie, jest zdumiewająco gorący i nie-kłamany entuzyazm, z jakim ludność berlińska witała syna Wiktora Emanuela. Nawet prasa francuska dla łatwych do pojęcia i— do usprawiedliwienia przyczyn komentująca podróż króla Humberta w sposób tendencyjnie nieżyczliwy,—musi poniekąd przyznać, że ten entuzyazm ludności berlińskiej skąd inąd zimniej aż do sceptycyzmu, miał w sobie coś imponującego.

Trudna rola wobec tego przypadła powołanym reprezentantom katolicyzmu, a więc prasie katolickiej i stronnictwu centrum. Członkowie tego ostatniego są co chwila teraz w kłopocie, niewypada im oczywiście wyrażać wprost sympatyi dla monarchy Włoch, ale z drugiej strony charakter ich jako członków parlamentu Niemiec,—a więc państwa z Włochami sprzymierzonego,—stawia ich nieraz w drażliwem położeniu, narzucając im rozmaite obowiązki. Tak np. odczytanem zostało w parlamencie niemieckim podziękowanie parlamentu włoskiego za gościnne przyjęcie, jakiego doznał w Berlinie władca Włoch.

Podczas czytania rozlegały się ciągle oklaski, a być może, iż parlament niemiecki wystosuje jeszcze specyalną odpowiedź; w tej ostatniej będzie z natury rzeczy dużo mowy o połączeniu się Włoch i t. d. i t. d., wskutku czego centrum nie będzie mogło z treścią sympatyzować. Z drugiej strony, protestując przeciw wszelkim urzędowym oznakom sympatyi Niemiec dla młodej Italii, centrum dałoby prasie francuskiej powód do tendencyjnych interpretacyj, a kanclerz nieomieszkałby wtedy zarzucić katolikom, że trzymają się polityki antypaństwowej.

Jeszcze drażliwsza jest postawa centrum względem osoby Crispi'ego; minister włoski jest dzisiaj urzędowym gościem parlamentu niemieckiego, otrzymał bowiem specyalne zaproszenie od komisyi parlamentarnej; z drugiej strony Crispi streszcza w swej osobie kierunek antypapieski, a dla ministra centrum nie ma ostatecznie tych obowiązków co dla monarchy sprzymierzonego państwa. Dla wszystkich tych przyczyn jest dość ciekawem, jaki przebieg będzie miała dzisiejsza uczta, wydana przez parlament na cześć Crispi'ego.

Awantura, jaka spotkała Rochefort'a na jednej z ulic londyńskich, znalazła teraz epilog przed kratkami sądowemi i jest z tego tytułu przedmiotem dość licznych komentarzy prasy londyńskiej, - powiedzmy z góry. —dla Boulanger'a i bulanżystów niezbyt pochlebnych. Sala, w której odgrywał się proces, była przepełniona dziennikarzami,— tak wielkiem było ogólne zainteresowanie się nią. Charakterystyczny to szczegół, że Rochefort przyszedł w otoczeniu deputowanych irlandzkich,—szczegół ten zarazem i politycznie ważny, ponieważ od paru tygodni już Boulanger i towarzysze, przez ciągłe bratanie się z parnelistami i afektowanie sympatyi dla sprawy irlandzkiej, narażają się w Anglii opinii publicznej,

Ostatecznie bagatelna sprawa została odpowiednio załatwioną;—sędzia bowiem uważał całą awanturę na „Regentstreet" za zwyczajną kłótnię między dwoma Francuzami równie żywego temperamentu i zadowolił się skazaniem Rochefort'a na zapłacenie stu funtów szterlingów kary. Większą doniosłość, aniżeli sam przedmiot, posiadają glosy prasowe, jakie dały się z tego powodu słyszyć w Londynie. Ogólnie rzecz biorąc, opinia publiczna w Anglii,—przynajmniej o tyle, o ile znajduje wyraz i echo w prasie bynajmniej nie jest korzystnie dla Boulanger'a usposobioną. Tak np. pisze „St James-Gazette", znany organ gabinetu londyńskiego:

„Nie możemy naturalnie zabronić Boulanger'owi otaczania się najdziwniejszymi ludźmi,—w każdym razie, protestujemy przeciw temu, aby p Rochefort wnosił zwyczaje bulwarowe do naszego spokojnego kraju. Protestujemy przeciw temu, że przybysze z Paryża noszą u nas rewolwer w kieszeni od surduta, tak jak szczotkę do włosów lub inny przedmiot tualetowy. Sprzeciwia się to obyczajom naszego kraju, a jeżeli nieproszeni przybysze będą chcieli taki zwyczaj wprowadzać, to prawdopodobnie ów „brutalny" Anglik. z którym rozpoczną kłótnię, uderzeniem pięści, powali Francuza o ziemię,—zanim ten ostatni zdąży sięgnąć do kieszeni po rewolwer." (G. P.)

---

**Wartość kuponu od listów zastawnych m. Lublina za strąceniem 5% na korzyść skarbu. d. 28-go Maja rs. 2 kop. $34^1/_2$.**

---

— **Nadesłane.** Szanowny Redaktorze!

Pani Chadorska wdowa, utrzymująca w dalszym ciągu przez długi już szereg lat istniejącą w Lublinie pierwszorzędną restauracyę, słusznie zupełnie ogłasza w „Gazecie Lubelskiej", że ten zakład prowadzony będzie z dotychczasową starannością, bo tak jest rzeczywiście.

Bywając dość często w restauracyi prowadzonej przez ś. p. A. Chadorskiego, byłem zadowolony ze wszystkiego co mi podawano i nigdy nie szwankowało stąd moje zdrowie. Bywam i teraz, gdy całkowity kierunek objęła wdowa i wychodzę z równem zadowoleniem, bo jestem także spokojny o swoje zdrowie zupełnie.

Staranność w tym zakładzie obecnie panuje jeszcze większa, obsługa bez zarzutu, potrawy przyrządzone smacznie, ceny niewygórowane, jednem słowem wszystko składa się po temu, aby zakład ten cieszył się takiem powodzeniem, na jakie zasługuje prawdziwie.

Nie chcę reklamować restauracyi p Chadorskiej, bo co dobre istotnie, zachwalania niepotrzebuje, ale chcę właścicielce oddać przynależną sprawiedliwość—i jako wdowę z kilkorgiem drobnej jeszcze dziatwy, potrzebującej odpowiedniego wychowania, polecić względom miejscowej publiczności.

Proszę przyjąć zapewnienie szczerego poważania: *T. P.* (1—1)

---

Wydawca **Bolesław Drué.** Дозволено Цензурою. Za Redaktora **Zdzisław Piasecki.**

W Drukarni Rządu Gubernialnego.